DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 102.] SOBOTA 5 LIPCA 1913. [Rocznie....... 10 K (4 Rb., 8 Mk.). Półrocznie... 5 K (2 Rb., 4 Mk.). Cena egz. pojedyńcz. 50 h.

Skutki . . . . 169 | O grupie Rzeczypospolitej. 176
Przebudowa Sejmu (Przemówienie prof. Strońskiego). . . 169 | Po wyborach wiejskich na Wschodzie 178

Skutki.

Po polityce bloku i po liście ks. Biskupów.

W wyborach 74 posłów sejmowych kuryi wiejskiej z d. 30 czerwca r. b. wybijają się dwa główne zjawiska, których przyczyny tkwią oczywiście w biegu spraw politycznych w ostatnim okresie.

Pierwszem zjawiskiem jest wzrost mandatów ruskich z 22 na 32, a w tej liczbie ukraińskich z 16 na 31.

Jest to nieuchronne następstwo pięcioletnich rządów p. Bobrzyńskiego przy pomocy p. Stapińskiego i p. Lea, gdyż cała polityka tego okresu wzmacniała coraz bardziej znaczenie i wpływy stronnictwa ukraińskiego i ostatecznie nawet niezupełnie się z tem taiła.

Wystarczy wspomnieć, że p. Bobrzyński, obejmując rządy po zamordowaniu ś. p. Potockiego za sprawą stronnictwa ukraińskiego, postanowił mimo tej zbrodni oprzeć swą politykę ruską jedynie na tem stronnictwie, zapewnić mu bezkarność, stanowczo zażądać dla tego właśnie stronnictwa miejsca w Wydziale Krajowym, a potem już ciągle coraz nowymi dowodami stwierdzać wzrost jego wpływów w kraju, z czem w parze szedł wzrost ich także w Wiedniu, jak się to jaskrawo okazało, gdy za obstrukcyę w sprawach wojskowych posłowie ukraińscy dostali, w nagrodę za nią, orędzie cesarskie br. Heinolda.

Taki bieg spraw, ta bezkarność zbrodni i wysławiania zbrodni, a nawet wywyższanie po zbrodni czyli za zbrodnię, musiały sprowadzić najzupełniejszy przewrót pojęć prawnych i pojęć politycznych wśród ludności ruskiej, uczyły ją gwałtu, a ludność polską uczyły, że ukraińcy wszystko mogą i wszystko im wolno, tak jak uczyły urzędników na wschodzie potulności lub co najmniej miękkości i niepewności wobec polityków ukraińskich, jednem słowem, dokonywał się doniosły przewrót polityczny pod wpływem nowego sposobu rządów i jeżeli gdzie, to w tem naszem piśmie na przewrót ten już od lat blisko pięciu stale wskazywało się i przestrzegało się przed nieuchronnymi złymi skutkami.

I w istocie w wyborach obecnych stronnictwo ukraińskie zapanowało nad ludnością ruską znacznie silniej niż kiedykolwiek dotąd, a zarazem wszystkich, którzy nie szli mu powolnie za rozkazem, gniotło śmiało niesłychanym terrorem, jakiego przykłady i obrazy nadchodzą codzień z szeregu okręgów.

Jest rzeczą niemal nie do uwierzenia, że te stronnictwa, które popierały politykę Bobrzyński-Leo-Stapiński, zamiast skryć się pod ziemię ze wstydu wobec dzisiejszych tak widocznych następstw, jeszcze podnoszą głos przeciw innym!

A jest to tem bezczelniejsze, że właśnie te stronnictwa obecnie, w przededniu walki wyborczej, dążyły do rozbicia Rady Narodowej i usunęły się z niej, choć ona jedyna tylko mogła zorganizować obronę i choć one ze swej strony żadnej innej obrony zorganizować nie mogły i nie chciały, a co więcej i co gorsza, jedno z tych stronnictw, mianowicie ludowcy, z cichą zgodą lub przynajmniej z przymknięciem oczu demokratów i konserwatystów krakowskich, poszli na pomoc ukraińcom, popełniając najoczywistszą zdradę narodową, i w całym szeregu okręgów, jak cieszanowski, przemyski, czortkowski, tarnopolski, trembowelski, rozbijali głosy polskie i wprost pomagali do wyboru kandydata ukraińskiego przeciw polskiemu.

I dlatego jakiekolwiek podnoszenie głosu w tej sprawie przez zdrajcze stronnictwo ludowców, oraz przez jego przyjaciół i sojuszników, demokratów i konserwatystów, którzy na tę zdradę oczy przymykali i do niej w ten sposób zachęcali, wydać się musi niezwykłym bezwstydem.

Drugiem zaś i wprost odmiennem zjawiskiem jest porażka ludowców p. Stapińskiego, których mandaty spadają z 20 na 13 w czem jeszcze 2 kandydatów wybranych przeciw tym, których zatwierdziło stronnictwo (w okręgu krakowskim i wielickim).

To znowu jest pomyślnem następstwem wystąpienia i listu pasterskiego ks. Biskupów polskich.

W chwili ich wystąpienia stronnictwa dawnej większości z obłudnym żalem lub szyderstwem głosiły, że list pasterski wzburzy ludność i wzmoże radykalizm, a stronnictwo ludowe, przeciw któremu ks. Biskupi wprost się zwrócili, wyjdzie wzmocnione.

I oto stało się zupełnie przeciwnie, bo wystąpienie ks. Biskupów odniosło skutek bardzo poważny i wyłom w wszechwładzy stronnictwa ludowego na wsi polskiej jest olbrzymi, co jest tak jasne i tak widoczne, iż każde słowo o tem byłoby najzupełniej zbyteczne.

Przebudowa Sejmu.

Przemówienie prof. dra Stanisława Strońskiego na zebraniu wyborców sejmowych m. Krakowa d. 21 czerwca 1913.

Opuszczając wstęp, w którymbym pragnął powiedzieć, za jak poważny uważam to dowód zaufania, że tylu szanownych obywateli, pod-

pisanych w Komitecie lub popierających Komitet, uważa moją także pracę za pożądaną, przechodzę odrazu do rzeczy samej, mianowicie do sprawy reformy wyborczej sejmowej.

Konieczność reformy.

Konieczną nazywam reformę nie dlatego, że jej te lub owe grupy żądają, ale dlatego, że wprowadzenie jej jest słuszne i pożądane ze stanowiska narodowego.

Zmienił się od lat pięćdziesięciu, gdy wprowadzano ustrój obecny, układ sił społecznych w kraju. Wielką własność, która wówczas płaciła 3 miliony k. podatków bezpośrednich na 11·7 milionów k., czyli 26%, płaci obecnie 4½ mil. k. na 34·3 mil. ogólnej sumy czyli 13%. Wsie, które płaciły 7 mil. na 11 czyli 60%, płacą dzisiaj 14½ mil. na 34 czyli 42%, ale zarazem oświata i bieg życia gospodarczego na wsi bardzo się podniosły, jak to mieszkańcom miast, skłonnym do powtarzania tradycyjnego zdania o ciemnocie wsi, objaśniają takie prace o dzisiejszej wsi polskiej i jej przeobrażeniu jak n. p. obecnego tu prof. Bujaka. Miasta, które płaciły wówczas 1·8 mil. na 11 czyli 14%, płacą dziś 15·4 mil. na 34 czyli 45%, coprawda ogniskując w sobie wiele przedsiębiorstw opierających się o wieś. Za temi zmianami w świadczeniach, muszą iść zmiany w uprawnieniach.

Drugi wzgląd główny jest ten, że po wprowadzeniu reformy wyborczej parlamentarnej głosuje dziś w miastach do Rady Państwa 150.000 wyborców a do Sejmu tylko 65.000, na wsi zaś do Rady 1,350.000 wyborców a do Sejmu tylko 650.000 i to jako prawyborcy. Więcej niż połowa ludności ma oczy zwrócone na Wiedeń, nie ma na Lwów, a to jest źle.

Nowy ustrój, powiększając ogólną liczbę posłów ze 161 do 225 mniej więcej, zostawia 44 mandatów wielkiej własności, tak, że stosunkowo spada ona z 27% na 19% Sejmu, pomnaża mandaty miejskie z 31 do 62 mniej więcej, wiejskie z 74 pomnaża do 106, nadto zaś wprowadza głosowanie powszechne, bezpośrednie i tajne.

Co do powszechności głosowania stajemy dzisiaj przed ważnem zagadnieniem praw obywatelskich kobiet. Nie mogę pójść za wzorem tych polityków, którzy w okresie wyborów obiecują kobietom wszystko, a potem przez sześć lat ani palcem ruszą. Nie chcę kłamać i dlatego mówię, że zrównanie zupełne kobiet z mężczyznami w prawach wyborczych jest na dzisiaj niewykonalne. Wieki się na to złożyły, że udział kobiet w życiu publicznem jest mniejszy, niż mężczyzn. Ale trzeba mieć oczy otwarte na to, że dzisiaj w całym świecie cywilizowanym kobieta zaczyna pracować w służbie publicznej narówni z mężczyzną w urzędach i w szkole i pobierać wyższe wykształcenie takie same jak mężczyzna, a za tem musi pójść równouprawnienie obywatelskie. Rozszerzenie praw kobiet na tych zasadach, jakoteż przyznanie im bezpośredniego wykonywania praw, bez pełnomocnictw, służących do nadużyć, jest już dzisiaj sprawą na czasie. Tem bardziej, że kobiety same, nie czekając na nas, zajmują się tem żywo i praw swych dochodzą.

Zamykam ten pierwszy ustęp o konieczności zmiany obecnej ordynacyi stwierdzeniem, że nie tylko na rozszerzenie praw wyborczych wogóle, ale także na wskazany zakres co do nowego stosunku sił kuryj i co do powszechności, bezpośredności, tajności, zgadzają się wszystkie obozy polityczne.

Nie zgadzają się zaś wszystkie na ostatni projekt nie ze względu na mniejszą lub większą demokratyczność, ale ze względu na zabezpieczenie interesów narodowych.

Sprawa ruska.

Zanim powiem o sprawie ruskiej w reformie, radbym w kilku rysach przypomnieć nasz pogląd ogólny na sprawę ruską w kraju.

Czerwonoruska ziemia naszej dzielnicy ma wedle ostatniego spisu obok 3,150.000 ludności ruskiej 1,350.000 ludności polskiej rzymsko-katolickiej a 2,100.000 ludności polskiej wogóle, czyli jest w całem tego słowa znaczeniu krajem mieszanym i to bardzo gęsto, bo stosunek jest $^3/_5$ i $^2/_5$.

Nikt z dobrą wolą mówić nie może o ucisku narodowym Rusinów. Jeżelibyśmy prowadzili politykę wynaradawiania, widaćby to było w stosunkach oświatowych, jak my to widzimy na sobie pod Moskalem i pod Prusakiem, a tymczasem u nas szkół jest 2.931 polskich a 2.456 ruskich, czyli wedle procentu ludności stosunkowo więcej ruskich, niż polskich, parafii około 900 polskich a aż 1900 ruskich i księży około 1.600 rz.-kat. a 2500 gr.-kat., choć na fundusz religijny głównie polskie szły wkłady, a język ruski jest dopuszczony w każdym urzędzie i sądzie, w każdym napisie, w obradach sejmowych. O wynaradawianiu mowy niema.

Jeśli zaś prawdą jest niewątpliwą, że Polacy znaczą w kraju więcej, niż Rusini i większy wpływ mają, to dlatego, że inny jest rozwój społeczny, a to znowu dlatego, że inna była nasza przeszłość dziejowa. My mamy za sobą tysiąc lat istnienia państwowego i kultury narodowej polskiej, która od wieków jest jednym ze składników kultury europejskiej, najwybitniejszym na słowiańskich ziemiach Europy. Rusini zaś dopiero teraz tworzą swoją odrębną kulturę narodową i niewątpliwie w nowoczesnych warunkach życia będą ją tworzyć szybko, jeżeli to sobie za cel postawią. W obecnej chwili zaś stan społeczny Rusinów wyraża się w tem, że wedle statystyki zawodowej na 100 osób jest wśród nich 95 włościan, 3 robotników przemysłowych i służby, 1 stały wojskowy, a tylko 1 pracujący na podstawie wykształcenia. Tylko w tej różnicy rozwoju społecznego, a nie w różnicy prawnej, jest wyższość nasza w kraju.

Jakaż jest, w tym stanie rzeczy, myśl polityczna w stosunkach polsko-ruskich.

Jedna jest polska. Dzielić kraju nie można, bo jest gęsto mieszany i odrywać go od pnia całego nie można, bo od wieków objęty jest on kulturą polską i nam nie wolno tej ludności polskiej i tej pracy długiej oddać nikomu, a nawet niewiadomo komu, bo może poszłaby Ruś Czerwona jak poszła Ukraina. Więc jedność kraju, jako podstawa nierozerwalności, musi być zachowana. Wynaradawiać lu-

dności ruskiej nie chcemy i nie umielibyśmy. Więc konieczne jest zgodne współżycie we wspólnych instytucyach publicznych, bo gdybyśmy zaczęli tworzyć osobne instytucye ruskie a osobne polskie, ustanie łączność i porozumiewanie się konieczne, które życie wspólne wytwarza, a staną przeciw sobie dwa odrębne i, jak zawsze w życiu, przeciwne obozy.

Druga jest myśl polityczna ruska młodego stronnictwa ukraińskiego. Pragnie ono mieć, jak mają inne narody, własne terytoryum narodowe i to pragnienie jest zrozumiałe. Ale Ukraina jest w ręku Rosyi, więc chce ono, by tem własnem terytoryum ruskiem była Galicya wschodnia, którą sami Rusini, gdyby mieli swą Ukrainę, uznaliby za kresową ziemię mieszaną. Więc, naginając rzeczywistość życia do marzeń, w programie swym z r. 1899 i w całej działalności głoszą, że Galicya dzieli się na zachodnią polską i wschodnią ruską, pomijając 2 miliony ludności polskiej. Stąd naczelne dążenie do podziału kraju i hasło: za San Lachy. Aby zaś wyprzeć tych Lachów ze wschodu, trzeba naprzód ludność ruską, do niedawna i do dziś w znacznej części spokojnie z nami żyjącą, ostro przeciwstawić polskości. Stąd hasło nienawiści narodowej, oderwania Rusinów od Polaków, rozdziału życia w instytucyach publicznych, tak aby jedni z drugimi nic wspólnego nie mieli i aby nie było możliwe wytwarzanie się wzajemnego zaufania.

Te dwa programy zasadnicze starły się także w sprawie reformy wyborczej.

1. Rozdział mandatów.

Polacy stanowią 58·6% a Rusini 40% ludności, podatków zaś płacą Polacy 82% a Rusini 18%. Biorąc pod uwagę oba te czynniki przyznano Rusinom w ordynacyi do Rady Państwa 26·4% mandatów w głosowaniu powszechnem i to do Izby Posłów, obok której jest jeszcze Izba Panów.

Sejm jest ciałem jednoizbowem i równoważnik Izby Panów znajduje się w nim dzięki ustrojowi kuryalnemu.

Zaznaczam tu, że kurye uważam za konieczne, choć wiem, że to się nikomu nie może podobać, a i mnie też nie podoba się. I nie dlatego uważam je za konieczne, że rząd oświadczył, iż nie da sankcyi reformie bez kuryj. Ale dlatego, że nie podano dotąd innego sposobu, w którymby polska przewaga społeczna znalazła wyraz, a któryby miał uzasadnienie rzeczowe, dające się ująć w normę prawną.

Otóż w tem ciele kuryalnem, jakiem jest Sejm, chciano zmieścić większy jeszcze, niż w ordynacyi do Rady Państwa udział mandatów ruskich, bo 27·3%.

Skutki są znane. Na wsi przypada 1 mandat na 69.000 chłopów ruskich, a dopiero na 73.000 chłopów polskich wogóle, a 77.000 chłopów polskich na wschodzie, okręgi zaś ruskie jednomandatowe miewają po 42 tys., 44 tys., 45 tys., 46 tys. ludności i dwa tylko ponad 70 tys., z polskich na zachodzie zaś najmniejszy wyjątkowy ma 55 tys., siegają one do 97 tys., a na wschodzie od 100 tys. do 120 tys. W miastach w kuryi cenzusowej przypada 1 mandat na 16.000 Rusinów a 21.000 Polaków, w kuryi powszechnej na 30.000 Rusinów a dopiero 82.000 Polaków, co jest czemś niesłychanem. Nawet w kuryi wielkiej własności dla 19 Rusinów stworzono osobny mandat.

Nie uważam ja tego za rzecz straszną, że będzie o kilka mandatów ruskich więcej.

Ale jest rzeczą niedopuszczalną, aby chłop polski na wschodzie widział, że 40 tys. Rusinów ma 1 posła a 120 tys. Polaków także tylko 1 posła, aby mieszkaniec miasta, robotnik polski, w kuryi powszechnej, widział, że 30 tys. Rusinów ma 1 posła a 90 tys. Polaków także tylko 1, bo toby znaczyło, że tam na wschodzie ludność polska nie ma takich praw jak ruska, że to jest kraj ruski, w którym ludność polska jest drugorzędną, właśnie po myśli programu ukraińskiego.

2. Proporcyonalność.

Głównem dążeniem stronnictwa ukraińskiego było, aby na jak największej przestrzeni kraju oddzielić prawnie ludność ruską od polskiej, nie dać im głosować razem, wykopać przepaść prawną między niemi.

Dlatego nie chcieli głosowania proporcyonalnego, w którym Polacy i Rusini głosują na dwu posłów, ale głosują razem, tak, że wyborca ruski nieraz woli głosować na kandydata polskiego, pragnącego zgody, niż na ukraińca, głoszącego nienawiść.

I oto pokazuję tu Panom mapę okręgów wiejskich wedle ostatniego projektu. Na wschodzie kraju barwą czerwoną znaczone są (w środkowym pasie) okręgi proporcyonalne polsko-ruskie, a barwą niebieską (na północy i na południu) okręgi t. zw. czysto ruskie, gdzie ludność polska wydzielona jest na podstawie katastru. I widzicie Panowie jak ogromna część kraju jest tam niebieska czyli uznana na czysto ruską. A to jeszcze nie wszystko. Bo to jest mapa do projektu p. St. H. Badeniego, który ułożył 17 okręgów polsko-ruskich. Lecz na posiedzeniu komisyi d. 16 kwietnia p. Rutowski oświadczył się za 14 okręgami proporcyonalnymi, t. zn., że przestrzeń uznana za polsko-ruską, czerwona na naszej mapie, maleje, p. Stapiński obniżył do 12 okręgów, czyli ta przestrzeń maleje o $^{1}/_{3}$, a Rusini obstawali przy 10 okręgach tylko, czyli zostawiali wązki tylko pas czerwony jako mieszany, a przeważną część Galicyi wschodniej chcieli prawnie uznać za czysto ruską.

My tego nie chcemy i jesteśmy za proporcyonalnością wszędzie.

3. Kurya narodowa ruska.

Postanowienie, że posłowie ruscy w Sejmie mają tworzyć osobne ciało, wybierające ruskich członków Wydziału Krajowego, komisyj i instytucyj krajowych, byłoby pierwszym krokiem do podziału kraju w ustawodawstwie, bo kurya ruska musiałaby siłą rzeczy, jak otwarcie mówili posłowie ruscy, dążyć do zagarniania coraz nowych praw dla siebie.

4. Rady Powiatowe.

W projekcie ostatnim nie chciała większość zabezpieczyć włościan polskich na wschodzie w wyborach do Rad Powiatowych z gmin wiejskich. Rusini są przeważnie w większości i mogliby z czasem nie dopuścić ani jednego włościanina polskiego, jakby ich tam wcale nie było, jakby wieś wschodnia była

czysto ruska. Więc i tu należało wprowadzić proporcyonalność. Mówiono, że nie można łączyć sprawy Rad Powiatowych z reformą Sejmu. Ale n. p. na Śląsku równocześnie obradował Sejm, który postanowił połączyć ze sprawą reformy wyborczej zmianę ustawy gminnej.

Oto główne punkty dotyczące sprawy ruskiej w reformie wyborczej.

I widzicie Panowie, że właśnie starł się tutaj polski program współżycia i jedności kraju, z ukraińskim programem rozdziału życia i podziału kraju.

A ten program współżycia nie jest mrzonką i on jeszcze dzisiaj na wschodzie znajduje urzeczywistnienie.

Dam Panom przykład w jednym obrazie tych stosunków polsko-ruskich.

Niedawno, d. 7 czerwca, stanął w powiecie jarosławskim, poseł Witold Czartoryski przed chłopami polskimi i ruskimi i mówił: „W stosunku do Rusinów, niektórzy kandydaci na zebraniach wyborczych unikają wyraźnego postawienia sprawy, ja, przeciwnie, już wam powiedziałem, że duszą i ciałem jestem Polakiem i to raz jeszcze na wstępie stwierdzam w obecności Rusinów, myślę też, że żaden Rusin mi tego za złe wziąć nie może... Jak się zapatruję na sprawę ruską, niełatwo to w kilku słowach powiedzieć, ale spróbuję, bo nie będą to jedynie słowa, będzie to w części stwierdzeniem dotychczasowego współżycia z Rusinami ze strony mojego ojca i z mojej, na które wielu z was przez pół wieku patrzy i kontroluje. Wzywam więc i Rusinów na świadków!... Jako prezes Rady Powiatowej mój ś. p. ojciec i ja staraliśmy się zawsze, aby sprawiedliwość, dobra sprawa i pożytek ludności był uwzględniony, a nikt się nie pytał, czy to gmina ruska czy polska, czy to wójt ruski czy polski. Niech zebrani sami dadzą świadectwo... W prywatnem zaś życiu i stosunku do ludności powiatu, znów się powołuję nie na słowa, ale na życie mego ojca i na moje. Przez lat 50 nie odstąpiliśmy od zasady zgody i łączności. Czy to w doraźnej pomocy w razie pożaru czy klęski jakiej, czy to w poratunku wobec jakiej krzywdy lub niedoli, chociaż w bardzo drobnej mierze przyjść mogę z pomocą, czy kto słyszał, abym się tylko zapytał czy to Rusin czy Polak... Rozumiem ja walkę narodowościową, ale jaką? Na długie lata patrzyć się w dal, kto zwycięży! Zwycięży ten, kto będzie lepszy, to znaczy, kto potrafi wychować sobie pokolenie młodzieży lepsze od drugiej narodowości, kto potrafi je wychować wierniejszem przykazaniom boskim, uczciwszem, wykształceńszem, kto potrafi wlać w nie więcej poświęcenia i pracy dla swej ojczyzny... Taką walkę to rozumiem, do takiej walki zagrzewajmy, w takiej walce walczmy do upadłego".

Zważcie, szanowni Panowie, że mówił to ks. Witold Czartoryski wobec Rusinów, którzy istotnie patrzą od lat na działalność jego i ś. p. ks. Jerzego, który był uosobieniem tej myśli zgody polsko-ruskiej. Mówił i mógł mówić tylko prawdę. I nie jest to program marzycielski. Widzi on także konieczność walki, ale nie walki nożem, ogniem, zamachami, lecz współzawodnictwem w pracy, które podniesie oba narody i cały kraj.

Nie jest to zdarzenie odosobnione. Tak samo w powiecie zaleszczyckim, z ogromną przewagą ludności ruskiej, stanął poseł Cieński w okresie walki o reformę wyborczą przed włościanami ruskimi. Zapytał ich, czy chcą rozdziału, czy wspólnego głosowania z ludnością polską, jasno przedstawiając im sprawę. A chłopi ruscy wołali, że nie chcą rozdziału.

Mówi się o tem, że jedne stronnictwa polskie sprzyjają Rusinom a drugie nie.

Ale ja pytam, czy więcej miłuje tę ludność ruską ten Czartoryski i ten Cieński i ci inni, którzy wśród niej od lat długich żyją, pracują, pomagają, czy też p. Stapiński lub p. Leo, którzy się z nią nigdy nie zetknęli, a widzą tylko polityków ukraińskich na ławach sejmowych i parlamentarnych.

Nie w tem jest różnica, że jedni bardziej a drudzy mniej miłują Rusinów, ale w tem, że jedni idą za polską myślą polityczną współżycia i jedności kraju, a drudzy, nie mając tej własnej myśli politycznej umieją tylko dostosowywać się do przewodniej myśli polityków ukraińskich i co najwyżej targować się o ilość ustępstw, ale zasadniczo przygotowują rozdział życia publicznego i podział kraju.

Więc o to chodzi, że trzeba tę naszą ziemię czerwonoruską znać i wiedzieć dobrze czem jest polskość na wschodzie i co ona jest warta.

Dotykam tu sprawy, która świeżo poruszyła umysły w naszem mieście i w kraju, sprawy słów p. Leo, prezydenta m. Krakowa i prezesa Koła Polskiego na posiedzeniu Rady Miejskiej.

Chciałbym ja, szanowni Panowie, trzymać się zasady: de contracandidatis nihil nisi bene, nie w znaczeniu: de mortnis nihil nisi bene, jakobym uważał naszych kontrkandydatów już za nieboszczyków w kandydowaniu, ale dlatego, że wolałbym uniknąć mniemania, iż chodzi mi nie o rzecz lecz o zwalczanie przeciwnika.

Zdaje mi się jednak, że jest rzeczą niemożliwą, aby po tych słowach, które padły w Radzie Miejskiej, na tak licznem zebraniu jak dzisiejsze nie dano wyrazu uczuciom i poglądom zupełnie odmiennym.

Stenogramu niema, ale wiemy napewno, jaką myśl wypowiedział p. Leo i jakie były główne wyrażenia. Naprzód to, że naciąga się statystykę Polaków na wschodzie i miesza się narodowościową z wyznaniową. Co to ma znaczyć? Wszak w każdym razie, jeżeli nawet p. Leo wyłącza z polskości całą ludność żydowską, jest tam 1,350.000 rzymsko-katolickiej ludności polskiej. Chyba, że p. Leo, jak ukraińcy, uważa ich za t. zw. łacinników ruskiej narodowości! A następnie powiedział p. Leo, że nie można tych Polaków na wschodzie zestawiać z Polakami na zachodzie, bo tam do niedawna w wielu domach mówiono po niemiecku i powoływał się na typy z monologów Fiszera. Kto mówił tam po niemiecku z Polaków: dwór, chata chłopska, dom miejski polski? A powoływać się na lwowskie monologi Fiszera, to tak samo jakby ktoś się powołał na krakowskie monologi Wicka Socya-

lika, gdzie również są typy doskonale zabawne. Ale zważcie, Panowie, że to mówi się w poważnem ciele, w Radzie Miejskiej, a mówi prezydent miasta i prezes Koła Polskiego.

Lecz w tych słowach, tak dobitnie stwierdzających niezrozumienie, czem jest polskość na wschodzie, oraz niewiarę w nią, leży bodaj wyjaśnienie, dlaczego ci politycy tak lekkomyślnie osłabić chcieli tę polskość na wschodzie, która przecież tak wielką pracą ugruntowała się na tej ziemi Kazimierza Wielkiego, na ziemi Żółkiewskich, na ziemi Sobieskich, gdzie dzisiaj, jak w polskim nawskróś Lwowie, wre takie pełne i bujne życie polskie.

Ta ziemia miała być, wedle myśli ukraińskich polityków, powoli oderwana od pnia polskiego, a z naszych polityków jedni robili tej myśli znaczne ustępstwa, drudzy nie i w tem jest istota rzeczy

Sprawa żydowska.

W ostatnim projekcie stworzono 6 okręgów cenzusowych miejskich 2-mandatowych, w których ludność żydowska częściowo ma przewagę, a częściowo dosięga połowy, ponieważ zaś nie chciano wprowadzić proporcyonalności, oddawano w ten sposób 12 lub choćby 10 mandatów pod stanowczy wpływ ludności żydowskiej. Dodać trzeba 2 mandaty ze Lwowa i z Krakowa. Dalej w okręgach 1-mandatowych 5 okręgów ze stanowczym wpływem żydowskim. W kuryi powszechnej 2 okręgi. W Izbach handlowych znowu 5 mandatów oddanych pod przewagę żydowskich członków Izb, bo również nie chciano wprowadzić proporcyonalności. Razem, powiedzmy okrągło, 20 do 25 mandatów miejskich, na ogólną liczbę 55 polskich, mogło przypaść posłom, wybranym przez ludność żydowską, z pominięciem chrześcijańskiej.

My zaś sądziliśmy, że sprawiedliwiej będzie, jeżeli w takich okręgach, gdzie jest mniej więcej po połowie ludności chrześcijańskiej i żydowskiej, wprowadzi się wybory proporcyonalne.

Na to wołali demokraci polscy, czy to p. Leo czy p. Loewenstein, że lepiej będzie, jeżeli ludności żydowskiej i chrześcijańskiej nie będzie się dzieliło proporcyonalnością.

Ale proporcyonalność wcale nie dzieli, bo właśnie w tym samym okręgu wyborczym głosują wszyscy, żyd może głosować na chrześcijanina, a tak samo chrześcijan na żyda, jeżeli kandydat własnego wyznania wydaje mu się mniej odpowiednim lub mniej uczciwym, i właśnie unika się jakiegokolwiek przymusu. Proporcyonalność tylko łagodzi wzajemne stosunki, bo przecież, gdyby ludność chrześcijańska ciągle czuła przewagę lub silny wpływ żydowski i ciągleby się go obawiała, musiałoby to podniecać niechęci i nienawiści wyznaniowe. A więc właśnie dla uniknięcia ciągłego naprężenia proporcyonalność jest jedynym sposobem.

I dlatego, po prawdzie, demokraci polscy, sprzeciwiając się proporcyonalności, nie mieli na oku uspokojenia, ale tylko swój własny interes stronniczy, który im mówi, że oni łatwiej, niż inni kandydaci chrześcijańscy uzyskają poparcie żydów w dzisiejszych stosunkach.

Ale trzeba także myśleć o przyszłości. Oddaje się tak znaczną ilość mandatów pod wpływ żydowski w nadziei, że żydzi nie skorzystają ze swej przewagi i wybierać będą polskich demokratów. Jeśli jednak przyjdą choć trochę gorsze czasy? Patrzmy na Poznańskie i dzisiaj na Królestwo. A u nas są wprawdzie żydzi, którzy czują się Polakami tak samo jak chrześcijanie, ale są ogromne rzesze takich, którzy mówią nie po polsku lecz żargonem niemieckim i ze społeczeństwem polskiem zgoła się nie zrośli. Czy i ci pójdą zawsze z nami?

Przewidująca polityka nakazuje nam robić ordynacyę wyborczą dla siebie a nie dla kogoś innego i nie poświęcać chrześcijańskiej ludności miejskiej dla chwilowych widoków jakiegoś stronnictwa, skoro proporcyonalność daje i jednym i drugim co się im należy.

Mniejszości przekonaniowe polskie.

W ordynacyi do Rady Państwa istnieje proporcyonalność na wsi, tak, że obok przedstawicieli stronnictw radykalnych mogą przejść takie przedstawiciele stronnictw umiarkowawanych. W ostatnim projekcie reformy sejmowej zaniechano zupełnie tej proporcyonalności na zachodzie. Dlaczego? Bo p. Stapiński woli zdobyć wszystkie mandaty zwykłą większością. Oto jedyny powód, dla którego odstąpiono od zasady, przyjmowanej dzisiaj na całym świecie, którą u nas popierał także b. namiestnik, która już istnieje w wyborach do Rady Państwa, ale nad to wszystko więcej znaczy wola p. Stapińskiego.

Autonomia.

Silnie ścierano się o skład Wydziału Krajowego jako naczelnej władzy naszej autonomii. Czy 7 członków w czem 2 ruskich, jak chciała większość dotychczasowa, czy 8 w czem 2 ruskich? Jest to jednak różnica poważna. Na 7 członków, wystarcza 2 ruskich, 1 ludowiec, 1 demokrata, aby w Wydziale Krajowym powstało porozumienie Lewicki-Leo-Stapiński, które już oglądaliśmy w pewnej mierze. Takiej większości w Wydziale Krajowym i puszczania naszej autonomii na tak niepewne losy nie chcemy.

Co do statutu krajowego chodzi o ustalenie dzisiejszej kompetencyi, od czego większość odstąpiła, oraz o zniżenie kompletu, wymaganego do zmian statutu, z $^3/_4$ na $^2/_3$, bo w przyszłości sami Rusini, mając więcej, niż $^1/_4$, mogliby udaremnić jakiekolwiek rozszerzenie autonomii w pomyślnej chwili, a są jej stałymi przeciwnikami.

Niektórzy politycy nie wierzą w rozszerzenie autonomii, ale my wiemy, że to jest cała nasza nadzieja w tej dzielnicy.

Nasz projekt pozytywny.

Słyszy się niejednokrotnie, że przeciwnicy ostatniego projektu tylko krytykowali, ale własnego projektu nie dali.

Otóż to jest nieprawda. Na posiedzeniach komisyi od d. 6 do 16 kwietnia przedstawili przeciwnicy projektu, posłowie Cieński, Głąbiński, Piniński, Starzyński, w każdej sprawie spornej wnioski dokładnie określone, składające się na całość projektu w zupełności skodyfikowanego.

I ja mam tu przed sobą całą tę kodyfikacyę, z której podam kilka przykładów.

Co do rozdziału mandatów przyjmuje ten nasz projekt pozytywny stosunek wzajemny kuryj taki sam jak projekt większości (bo wahania są co najwyżej od 224 do 228 mandatów, wskutek dodatków w projekcie większości w ostatniej chwili), ale w obrębie kuryj daje ludności ruskiej tyle ile się jej należy wedle siły liczebnej, bez przywilejów dla niej a krzywdy dla ludności polskiej.

Dlaczego projekt, w którym są okręgi jednomandatowe ruskie z 42 tys., ludności, a jednomandatowe polskie ze 120 tys. ludności, ma być pozytywny, a projekt, który nie zawiera takich niedorzeczności, nie ma by pozytywny?

Co do proporcyonalności, kodyfikacya większości usuwa ją w § 8 ordynacyi, a w kodyfikacyi mniejszości znajduje się postanowienie, że „w klasie izb handlowych i przemysłowych, w okręgach dwumandatowych klasy cenzusowej miast, w klasie powszechnej miast, oraz w klasie gmin wiejskich... każdy wyborca głosuje na jednego posła... chociażby na jego okręg wyborczy przypadało więcej posłów“ i oto jest już pozytywnie skodyfikowana proporcyonalność w zasadzie. A w praktycznem przeprowadzeniu kodyfikuje ją § 44 wedle brzmienia mniejszości komisyi, postanawiający, że w okręgach dwumandatowych przechodzą odrazu dwaj posłowie, jeżeli jeden uzyskał ponad 50%, a drugi ponad 25% oddanych głosów, a jeżeli obaj odrazu nie zostali wybrani (choćby jeden uzyskał ponad 50% głosów) odbywa się jeden tylko ściślejszy wybór obu posłów z pośród czterech najsilniejszych kandydatów i wybrani są ci dwaj, którzy dostają najwięcej głosów. Jest to znaczne ulepszenie systemu parlamentarnego.

Ale, co więcej, tak jak pokazałem szanownym Panom mapę okręgów wiejskich wedle projektu większości, tak oto pokazuję teraz mapę zupełnie gotową tych okręgów w systemie proporcyonalnym, z białymi okręgami 2-mandatowymi czysto polskimi na zachodzie, z czerwonymi 2-mandatowymi i zielonymi 3-mandatowymi polsko-ruskimi na wschodzie, oraz z niebieskimi 2-mandatowymi czysto ruskimi w wązkim pasie południowym, a do tej mapy dołączona jest dokładna statystyka ludnościowa.

Co do kuryi narodowej ruskiej, projekt większości wprowadzał ją w § 12 i 35 lit. a statutu, mówiąc o wyborze członków Wydziału Krajowego i komisyi osobno przez „posłów zaliczających się do narodowości polskiej“ i „posłów zaliczających się do narodowości ruskiej“. A tymczasem projekt nasz daje tak samo Rusinom dwu członków Wydziału Krajowego, ale nie wprowadza kuryi narodowej, tylko zapewnia im przez proporcyonalność wybór jednego w kuryi wiejskiej a drugiego w pełnym Sejmie: „...Wybór dwu członków z klasy wyborczej gmin wiejskich razem z klasą średniej posiadłości, oraz wybór czterech członków z całego zgromadzenia sejmowego ma być dokonany na podstawie systemu proporcyonalnego“.

Co do ustalenia dzisiejszej kompetencyi Sejmu w sposób zabezpieczający nas przed zatargami prawnymi i centralizmem, projekt większości nie zawiera nic, a projekt mniejszości daje nową, bardzo gruntowną, redukcyę § 18-ego statutu krajowego, wyliczającego sprawy, które uznaje się za krajowe.

Jeśli chodzi o sprawę umożliwienia rozwoju autonomii przez zmianę statutu krajowego, przedstawiła kodyfikacyę § 38, orzekającego o większości potrzebnej do uchwał, jedną większość a drugą mniejszość komisyi. Wspólne było postanowienie, że do zmiany składu Sejmu i zasad ustawodawstwa o radach powiatowych potrzebny jest komplet 186 członków, czyli że bez wielkiej własności zrobić tego nie można. Ale różnica była co do innych zmian statutu, dopuszczających rozszerzenie autonomii. Wedle kodyfikacyi większości „potrzebna jest obecność przynajmniej $^3/_4$ części wszystkich członków Sejmu i zgoda co najmniej $^2/_3$ części członków obecnych“, czyli bez Rusinów nie można niczego ruszyć, bo mają mieć nie więcej niż $^1/_4$ miejsc sejmowych. A wedle kodyfikacyi mniejszości „potrzebna jest obecność przynajmniej $^2/_3$ wszystkich członków Sejmu i zgoda co najmniej $^3/_5$ obecnych“ czyli można rozszerzyć autonomię lub udoskonalić statut także bez zgody Rusinów, którzy są przeciwnikami tej autonomii.

I tak mógłbym przejść artykuł po artykule.

Więc przeciwnicy ostatniego projektu przedstawili najdokładniej opracowany projekt pozytywny ze swej strony.

A jeżeli się już mówi o tem, kto więcej pracował pozytywnie nad projektem, to jest rzeczą zdumiewającą, że z tamtej strony nie było ani jednej pracy, opartej na cyfrach i na spostrzeżeniach, a my takich prac wydaliśmy cały szereg. I właśnie to przedewszystkiem zarzucamy autorom ostatniego projektu, że nie dbali o cyfry, a ogladali się tylko na to, czego kto żąda, nie troszcząc się, czy słusznie czy niesłusznie, wskutek czego robota ich tak licho wygląda.

Wykonalność.

Obrońcy upadłego projektu raz mówią, że przeciwnicy wogóle nie mieli innego, a drugi raz znowu mówią, że może i mieli, ale był on oczywiście niewykonalny.

Kto i dlaczego miał mu się sprzeciwiać?

Demokraci polscy mają jeden tylko zarzut: nie chcą proporcyonalności w miastach. Ale w takim razie kto udaremnia reformę: czy ci, którzy, ze względu na prostą sprawiedliwość, chcą zabezpieczenia ludności chrześcijańskiej, czy ci, którzy ze względów stronniczych, nie chcą tego?

Ludowcy mają także jeden tylko zarzut: nie chcą proporcyonalności na wsi zachodniej. Ale w takim razie znowu kto udaremnia reformę: czy ci, którzy, ze względu na ochronę mniejszości przekonaniowych, jak już jest w ordynacyi parlamentarnej, chcą proporcyonalności, czy ci, którzy, ze względów stronniczych wyłącznie sprzeciwiają się tej słusznej zasadzie?

Rusini wreszcie nie zadowalają się powiększeniem liczby mandatów z 20 do 60, oraz wprowadzeniem głosowania powszechnego, bezpośredniego, tajnego, ale chcą jeszcze także, abyśmy sami stworzyli podstawę do wyparcia polskości ze wschodu i do podziału kraju. My dajemy dużo. Ale samobójstwa popełniać nie możemy. Więc i to jasno stanie, kto udaremnia reformę, czy Polacy czy Rusini, co zrozumieją i w Wiedniu.

Jeśli chodzi o wykonalność, to przedewszystkiem ostatni projekt okazał się niewykonalnym i upadł, z czem się trzeba liczyć i co dzisiaj musi być podstawą wszelkich dalszych kroków.

Złamanie solidarności narodowej.

Przechodząc do tła politycznego, na którem rozwijała się sprawa powstania i upadku ostatniego projektu, przedewszystkiem zaznaczyć, trzeba że stronnictwa polskie, które zawarły pakt ze stronnictwem ukraińskiem w tej sprawie, złamały solidarność narodową.

Była to zasada naczelna u nas, że w rokowania z Rusinami i z Wiedniem idziemy po załatwieniu sprawy między sobą i idziemy solidarnie, a w myśl tej zasady Koło Sejmowe poleciło w styczniu 1912 osobną uchwałą prowadzenie rokowań prezydyum wszystkich stronnictw polskich. Jeśli zatem wkońcu r. 1912 i w początku r 1913, prezesi trzech tylko stronnictw polskich, za sprawą pp. Bobrzyńskiego, Leo, Stapińskiego, zupełnie samowolnie wdali się w rokowania z Rusinami i z Wiedniem, było to nad wyraz lekkomyślne zerwanie z zasadę solidarności narodowej i zgubny przykład na przyszłość.

Ks. Biskupi.

Wielkie znaczenie miało dla przebiegu sprawy wystąpienie ks. biskupów i mówi się dzisiaj, że to oni tylko obalili projekt ostatni.

Nie jest to prawda, bo i tak nie było dla projektu ostatniego potrzebnej większości i upadł on wskutek własnej lichoty, ale prawdą jest, że wystąpienie ks. biskupów miało duży wpływ.

Co o tem sądzić?

Biskupi nie mogą być kierownikami życia politycznego. To wydaje mi się rzeczą oczywistą i otwarcie to mówię. Ale też widzę, że przedewszystkiem sami ks. biskupi wcale nie chcą być tymi kierownikemi.

O co innego jednak zapytać trzeba. Czy biskupi i duchowieństwo mają być wogóle odsunięci od wpływu na życie publiczne? Tak chciano ich odsunąć w tej pierwszorzędnej sprawie, nie tylko politycznej, ale także społecznej i nie troszczono się zupełnie o ich zdanie. Był to gruby błąd polityczny i dowód zatracenia w ostatnich latach tej styczności z Kościołem, która w naszem życiu publicznem jest niezbędna. Jak głęboko u nas życie religijne związane jest z narodowem, o tem uczą najwymowniej całe dzieje porozbiorowe i wszystkie prześladowania Kościoła celem łatwiejszego wynarodowienia. Kto się zastanawia, ten rozumie, czem jest religia w wychowaniu społeczeństwa naszego i jak ważnemi placówkami w życiu społecznem są parafie, kościoły, kazalnice. Jeśli zaś Kościół tyle znaczy w życiu społecznem i narodowem, to wprawdzie nie kierownictwo biskupów, ale współudział ich i duchowieństwa w ważnych sprawach jest najzupełniej konieczny.

Ks. biskupi wystąpili otwarcie i stanowczo.

Niektóre nasze stronnictwa wolałyby takich biskupów, którzy albo nie mieliby żadnego wogóle zdania własnego, albo nie śmieliby z niem wystąpić, aby nie narazić się rządowi i politykom.

Ale ja cieszę się i za wielkie szczęście dla narodu uważam, jeżeli na czele Kościoła, który tyle może znaczyć i tyle znaczy w życiu narodowem, stoją biskupi, którzy mają własne zdanie i występują z niem śmiało i stanowczo, jeżeli to nie są ludzie słabi i bojaźliwi, ale ludzie dużego umysłu i dużej odwagi.

Polityka.... tymczasowa.

Po upadku projektu przyszły zdarzenia, rzucające dużo światła na sposób prowadzenia polityki u nas w ostatnich czasach.

Za dużo rzeczy robi się... tymczasowo.

Do t. zw. komisyi tymczasowej stronnictw skrajnych, które nazwały ją tak dlatego, że po niej miał przyjść powstańczy rząd narodowy, zbliżyli się wnet ludowcy i demokraci, nie dlatego, żeby p. Stapiński lub p. Leo wybierali się do powstania, ale dlatego, że komisya wydawała im się dogodna... na tymczasem, a potem i tak wszystko się jakoś rozejdzie.

Gdy nastąpiło przesilenie sejmowe i stanęliśmy przed nowymi wyborami, pierwszem dążeniem tych polityków naszych z p. Leem i p. Stapińskim na czele było rozbicie Rady Narodowej właśnie wtedy, gdy jest ona najbardziej potrzebna. A na jej miejsce powołało 43 posłów ów komitet... tymczasowy, który miał nic nie robić dla obrony naszych mandatów na wschodzie. Na szczęście śmieszny ten komitet przestał istnieć odrazu ku wielkiemu wstydowi jego twórców, a Rada Narodowa istnieje i pracuje.

Po ustąpieniu b. namiestnika, znowu ci sami politycy ułożyli sobie, że najlepiej będzie, jeśli zamiast namiestnika przyjdzie kierownik... tymczasowy, a im dogodny, chociaż każdy rozumie, że z ogólnego stanowiska narodowego nie mianowanie namiestnika Polaka, który jest przedstawicielem polskich rządów w kraju, jest dla nas szkodliwe, ale na szczęście i te piękne pomysły nie udały się.

To wszystko jednak wskazuje, jak już z niczem nie liczą się niektórzy nasi politycy.

Wszystko tymczasowo! Tymczasowe powstanie, tymczasowa Rada Narodowa, tymczasowy namiestnik, tymczasowo jest się prezesem Koła Polskiego. Taka polityka może jest zrozumiała ze stanowiska osobistego. Ale naród woli urządzać się bardziej na stałe i nie dostosowywać się do tego, co komuś jest wygodniejsze tymczasowo.

Pojmowanie polityki.

W naszem życiu publicznem ostatnich kilku lat powiedziano, że polityka jest dążeniem do większości i do władzy, oraz, że polityka chadza brudnemi drogami i tak też postępowano.

Śmiem twierdzić, że można prowadzić politykę inaczej jak przez tworzenie większości w walce o władzę, a nawet okazało się, że tak jej prowadzić nie można. W kraju rozna-

miętniła się walka jak nigdy, a nadużycia szalały w ostatnich wyborach. A w Wiedniu niema już prawie Koła Polskiego, lecz tylko większość Koła i prezes Koła nie stara się już nawet być prezesem całości, lecz tylko większości. Otóż w kraju trzeba zerwać z wywyższaniem lub prześladowaniem stronnictw. Źle było, że prześladowano dotąd stronnictwo demokratyczno-narodowe i ziemian wschodnich, ale tak samo źleby było, gdyby zaczęto prześladować ludowców lub demokratów. A w Sejmie i w Kole Polskiem trzeba się porozumiewać w gronie wszystkich stronnictw, gdy zaś porozumienia pełnego niema, będzie się tworzyła większość od sprawy do sprawy. Polityka stałych większości z władzą, polityka sojuszów najrozmaitszych w tym celu, do niczego dobrego nie doprowadziła.

Równie zgubną była zasada brudnych dróg, lekceważenia uczciwości w życiu publicznem, przymykania oczu na to, że ktoś jest warchołem lub karyerowiczem, powierzanie takim ludziom ważnych stanowisk, na których nie kierują się oni względem na sprawę narodową. Jeżeli w naszej polityce jest przewódcą stronnictwa p. Stapiński, trzeba się z tem liczyć, ale w ten sposób, aby p. Stapińskiego dociągać do poziomu przyzwoitej polityki, a nie, aby całą politykę zniżać do poziomu p. Stapińskiego.

Polityka brudnych dróg może pomódz w stworzeniu chwilowej większości, ale wprowadza ona truciznę i rozkład w życie publiczne i nie może wyjść na dobre.

Nasze kandydatury w Krakowie.

Stajemy dzisiaj do wyborów w Krakowie, zdając sobie dobrze sprawę z trudności.

Przeciw nam będzie działał aparat wyborczy wszystkiemi swemi sztukami.

Jedną z nich już dzisiaj widzimy. Mówiło się, że Wielki Kraków wzmocni polskość miasta. Narazie jednak nie dano prawa głosowania w obecnych wyborach tym, którzy mieszkają poza obrębem starego Krakowa. Jako powód podaje się, że gdy Sejm zatwierdzał ustawę o Wielkim Krakowie, zapomniano, iż dotyczy to zmiany okręgów wyborczych w statucie krajowym i nie stwierdzono większości kwalifikowanej $^2/_3$. Ale w takim razie zapytać należy, gdzie wówczas byli posłowie krakowscy? Zresztą w każdym razie, nawet bez tego zatwierdzenia, urzędnicy zajęci w Krakowie są na tej podstawie przynależni do Krakowa i tu mają głosować, czy mieszkają w mieście czy nie, jak wskazuje ustawa i orzeczenia Trybunału Administracyjnego. Tymczasem z tych urzędników krakowskich zrobiono dzisiaj prawyborców w okręgu wiejskim, aby ująć kilkaset głosów niezależnych. Przeciw temu nadużyciu już wystąpiliśmy.

To jest tylko przedsmak, a jak się tutaj odbywają wybory, to dobrze wiemy.

Mimo to kandydujemy.

Kandydujemy dlatego, że w tem starem i dawnem mieście naszem rządzą i w polityce krajowej udział biorą grupy, w których widzimy wprawdzie ludzi dobrej woli, ale w których kierownictwie nie widzimy myśli politycznej, a chcielibyśmy, aby ona właśnie, a nie marne kompromisy, znalazła wyraz w życiu publicznem.

Kandydujemy dlatego także, iż w ostatnich czasach w całym kraju zrobiło się niezdrowo i duszno, a obowiązkiem ludzi, którzy to czują, jest też wystąpić przeciw temu, zacząć inaczej pracować w miarę sił, na jakie nas stać, choćby to miała być praca nie na dziś, ale dopiero na przyszłość.

O grupie Rzeczypospolitej.

(Jest to odpowiedź udzielona przez p. St. Strońskiego na zebraniu krakowskiem dnia 27 czerwca r. b. na pytanie inż. H. Mianowskiego).

Mam odpowiedzieć na postawione mi pytanie, co do mojej przynależności stronniczej, bo istotnie te same dzienniki głoszą jednego dnia, że jestem demokratą narodowym, nazajutrz, że konserwatystą, a w innych kołach opowiada się, że jestem bardzo niebezpiecznym radykałem, przygotowującym powstanie.

Otóż jeśli mam zacząć od przedstawienia stosunku do stronnictwa demokr.-narodowego odpowiem bardzo jasno i dokładnie.

Biorąc udział w życiu młodzieży przed kilkunastu i dziesięciu laty, należałem do kierunku demokratyczno-narodowego, kierunku, bo stronnictwa jeszcze nie było. Następnie współdziałałem w takiej mierze, jak może jednostka, w powołaniu do życia stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze austryackim, co się stało w r. 1905. Jako członek tego stronnictwa występowałem publicznie często i w wielu miejscach w okresie sprawy reformy wyborczej parlamentarnej, kiedy to br. Gautsch w pierwszym swoim projekcie chciał dać tylko około 50 mandatów polskich razem ze socyalistycznymi, a około 35 ruskich, kiedy to demokraci, ludowcy i socyaliści popierali projekt br. Gautscha, a my byliśmy mu przeciwni, i ostatecznie, jak wiadomo, Koło Polskie obaliło br. Gautscha i dostaliśmy 78 mandatów polskich, a 28 ruskich. Byłem także w roku 1906 członkiem Komitetu głównego stronnictwa.

W styczniu 1908 r. wystąpiłem ze stronnictwa demokratyczno-narodowego. Z dwu powodów politycznych: jednego, dotyczącego naszej dzielnicy, drugiego zaś dotyczącego spraw ogólno-polskich.

Tutaj, w zaborze austryackim, miejsce Jana Popławskiego w stronnictwie zajął prof. Grabski, człowiek niewątpliwie nie tylko zdolny, ale także wyjątkowo bezinteresowny, a nawet niezmiernie ofiarny, ale wedle moich pojęć, nie wiem czy mylnych, nieobeznany wówczas ze stosunkami w kraju i nierozważny. Wówczas to, z końcem r. 1907 i z początku r. 1908, głównie za sprawą p. Grabskiego zawarło stronnictwo demokratyczno-narodowe z demokratami t. zw. bezprzymiotnikowymi, których przewódcą został najświeższy demokrata p. Leo, t. zw. unię demokratyczną i padło hasło dążenia do władzy czyli t. zw. wymiany mózgów. Sojusze ze stronnictwami, dla których nie

miało się żadnego szacunku i zaufania, oraz politykę dążenia do władzy na podstawie takich niedobrych sojuszów, uważałem za tak zasadniczo złą i brzemienną w złe następstwa, że nie mogłem zostać w stronnictwie. Wychodziłem z żalem, bo zostawiłem tam wspomnienia pierwszej pracy młodzieńczej, porzucałem kadry stronnictwa, złożone wszędzie po kraju z ludzi najlepszą myślą ożywionych i rozstawałem się z takimi kierownikami stronnictwa jak pp. Głąbiński, Adam, Pawlikowski, Próchnicki i inni, dla których zawsze miałem i mam pełny szacunek.

Równocześnie w zaborze rosyjskim zaświtała w styczniu 1908 r. pierwsza myśl polityki t. zw. neosłowiańskiej, która miała już w paru miesiącach ujawnić się ostatecznie w zjeździe praskim z lipca 1908. Tę neosłowiańską myśl polityczną p. Dmowskiego uważałem za bardzo zgubną, szerzącą niezdrowe złudzenia, mącącą pojęcia o naszym stosunku do Rosyi, zasadniczo przeciwną pojmowaniu sprawy polskiej, jakie się we mnie wyrobiło. I dlatego rozstałem się wówczas także z całym kierunkiem demokratyczno-narodowym ogólno-polskim znowu z żalem, bo jego wielkie strony dodatnie zawsze widziałem, a także i p. Dmowskiego, choć bardzo się z nim nie zgadzałem, albo, skromniej mówiąc, polityki jego zupełnie nie rozumiałem, nie przestałem nigdy uważać za umysł niepowszechny i za człowieka idei.

Tak więc od stycznia r. 1908 rozstałem się stanowczo ze stronnictwem i z kierunkiem demokratyczno-narodowym.

Postąpiło nas tak więcej, gromadka kilkudziesięciu ludzi. Należy do niej n. p. p. Kasznica, który był referentem sprawy reformy wyborczej w Wydziale Krajowym, albo p. Jan Leszczyński, sekretarz Rady Narodowej, albo p. Dubanowicz, autor znanych publikacyi politycznych i także referent w ostatnich czasach spraw reformy wyborczej w Wydziale Krajowym, albo historyk p. Skałkowski, albo p. St. Szczepanowski syn, zajmujący się sprawami przemysłowemi, albo później także prof. Surzycki i t. d. Od początku r. 1909 zaczęliśmy wydawać własne pismo „Rzeczpospolitą“ i odtąd dla nikogo nie mogło być tajemnicą, że jest to coś innego, niż stronnictwo demokratyczno-narodowe. Panowie wiecie, że nieraz występowaliśmy ostro przeciw temu stronnictwu i wówczas artykuły „Rzeczypospolitej“ przedrukowywał „Czas“, ale występowaliśmy niemniej ostro przeciw polityce Borzyński-Leo-Stapiński i wówczas artykuły „Rzeczypospolitej“ przedrukowywało „Słowo Polskie“. W pracy politycznej trzymaliśmy się stale od r. 1908 nie jakiegokolwiek stronnictwa, lecz Rady Narodowej, ciesząc się zaufaniem jej głównych kierowników pp. Cieńskiego i Rayskiego, co sobie zawsze za wielkie szczęście poczytywaliśmy, bo to nam dawało możność pracy nie stronniczej lecz ogólno-narodowej.

Stronnictwa politycznego dotychczas nie tworzymy. Ale dążymy do stworzenia własnej i z żadnem stronnictwem nie związanej organizacyi politycznej, równorzędnej z dzisiejszemi stronnictwami w kraju, chociaż inaczej będziemy pojmowali stosunek interesu stronniczego do ogólnego, niż u nas bywa.

Oto i wszystko co do przynależności stronniczej: nie należę od dawna do żadnego stronnictwa, a jak się stało, opowiedziałem.

Nie należąc do stronnictwa demokratyczno-narodowego, nie waham się jednak powiedzieć, że nie doczeka się nikt ode mnie, bym powiedział, że pp. Leo i Federowicz są mi równie bliscy, jak pp. Głąbiński i Adam, bo tamci kpią z idei w życiu publicznem, a z tymi mogę się nie zgadzać bardzo często i zarzucać im błędy, ale widzę, że stoją oni na czystym gruncie ideowym.

Dodam, że stronnictwo demokratyczno-narodowe, nie stawiając tu żadnej własnej kandydatury, a wśród innych kandydatów popierając i mnie (wiadomo, że najmniej się lubi takich, którzy porzucili wspólne dawnej szeregi), daje dowód wielkiej bezinteresowności i nieoglądania się na względy stronnicze.

Mam również odpowiedzieć na pytanie c z y j e s t e m d e m o k r a t ą, bo mówi się, że jestem konserwatystą.

Moi Panowie i tutaj odpowiem jasno, a skoro mnie tamci panowie z demokracyi rządowej tak ciągną za język, odpowiem może nawet wyraźniej niżby chcieli.

Jeżeli na to, aby być uznanym za demokratę, trzeba naprzód być konserwatystą a potem ze zmianą wiatru politycznego przedzierzgnąć się w demokratę i tu szczęścia próbować, tak aby całemu światu wiadomy był dzień i godzina, kiedy się zostało demokratą, jak jest z p. Leo, to ja takiego dokumentu nie mam, bo konserwatystą nigdy nie byłem, więc i nie przechodziłem dopiero na demokratę.

Jeżeli na to, aby być uznanym za demokratę, trzeba tak pomagać cudami ustrojowi demokratycznemu i instytucyom demokratycznym, jak to czyni p. Federowicz, lub w ten sposób zdobywać lub chcieć zdobywać mandaty demokratyczne, jak to czyni p. Doboszyński, a miastu demokratycznemu takich kandydatów z pełną kiesą tak bezwzględnie narzucać, jak to uczynili wszyscy ci panowie, to ja na pewno tak demokratycznie ubiegać się o mandat nie potrafię, a nawiązując do tego dodam, że inż. Żeleński, zagajając dzisiejsze zebranie, niesłusznie może dziwił się, że pp. Leo, Federowicz i t. d. nie zwołują zebrań sprawozdawczych swoich wyborców, bo łatwiej jest być wybranymi przez nieboszczyków i przez niedoręczone legitymacye, niż zwołać tych nieboszczyków i te legitymacye na sejmik relacyjny i mówić do nich.

Jeżeli demokratą być, to znaczy na zgromadzeniach psy wieszać na konserwatystów i odsądzać ich od czci i wiary, a pokątnie, nie dla dobra publicznego, ale dla widoków stronniczych lub osobistych, robić z nimi bloki, lub, co gorsza, kłaniać się uniżenie takim konserwatystom, jak p. Wodzicki, który sprzedał Rydzynę rządowi pruskiemu, (bo gdzieżby ci demokraci wystąpili przeciw panu hrabiemu, mającemu takie wpływy w Wiedniu!) jeżeli to znaczy być demokratą, to ja nim nie jestem.

Jeżeli demokrata ma się oświadczać za wszystkiemi hasłami pięknie brzmiącemi, jak czteroprzymiotnikowe prawo głosowania, cho-

ciaż wie doskonale, że ze względu na interes narodowy jest to niebezpieczne, a równocześnie ci sami demokraci tam gdzie mogą rozszerzyć prawo wyborcze, mianowicie w mieście, w wyborach do Rady Miejskiej, tego nie robią, jeżeli taka obłudna demagogia ma być dopiero patentem na demokratę, to ja go nie mam i mieć nie chcę.

Ale, szanowni Panowie, jeżeli demokratą jest ten, kto wierzy, że przyszłość Polski to nic innego jak rozszerzenie wszystkich praw i wszystkich obowiązków narodowych na cały lud polski, kto chce pracować całe życie w tym duchu i zespalać dążenia ludu z dążeniami warstw innych, a nie zniepr awiać go nieuczciwością i truć nienawiścią, kto chce przyspieszyć tę chwilę, gdy zaprawdę stanie ten świadomy 20-to milionowy naród z jednej bryły, jeżeli ten jest demokratą, to ja nim jestem.

I ja, szanowni Panowie, jako taki właśnie demokrata, z góry patrzę na demokratyzm stronnictwa z takimi demokratami jak p. Leo lub p. German na czele, z góry patrzę i z uśmiechem politowania.

Winienem jeszcze powiedzieć, jak to się dzieje, że podobno wyborcy wielkiej własności ziemi przemyskiej zastanawiali się nad tem, czyby nie powierzyć mi mandatu do Sejmu, o czem wiem tylko z dzienników.

Przypomnę tu, że dnia 28 maja na wstępie akcyi wyborczej, ogłosił prezes Rady Narodowej, p. Tadeusz Cieński, list do wyborców większej własności, w którym pisał:

„P. wyborcy w poszczególnych okręgach kuryi większej własności nie mogą w wyborze swoich kandydatów kierować się ani interesami swego okręgu, ani względami, czy to partyjnymi, czy osobistej sympatyi, lecz jedynie względem na ogólną potrzebę i pożytek kraju. Gdy wybory w kuryach innych zostaną już przeprowadzone, okaże się, których jeszcze ludzi wprowadzenia do Sejmu będzie wymagał interes kraju, a wątpić nie można, że kurya większej własności, która nigdy nie kierowała się egoizmem lub interesem własnym, lecz zawsze interesem ogólnego dobra narodowego, rozdzieli po wspólnem porozumieniu między siebie zadanie i wprowadzi do Sejmu tych, których zasiadanie w Sejmie jest potrzebne".

Szanowni Panowie, gdy kurya większej własności wybiera tylko przedstawicieli bliskich sobie, woła się, że prowadzi ciasną politykę stanową, a gdy, nie zważając na to, że ktoś nie jest ziemianinem, ani konserwatystą, chce mu powierzyć mandat, jak swego czasu wybrała w okręgu kołomyjskim Stanisława Szczepanowskiego, pierwszego demokratę kraju naszego w owej dobie, lub wybiera prezesa lewicy p. Rayskiego, napada się także i za to, jako na coś niepojętego.

Wiem o tem, że podobno ma być postawiona kandydatura p. Kasznicy, znawcy sprawy reformy wyborczej, jako referenta w Wydziale krajowym, także p. Dubanowicza, który po nim zajmował się tam tą sprawą, a widocznie ziemianie przemyscy sądzą, może ponad miarę wartości mojej pracy, iż byłaby ona pożyteczna.

Ziemianie ci nie znają mnie osobiście, nigdy przed nimi nie stanąłem, więc mogą znać moje nazwisko tylko z tych przemówień i broszur, z któremi wystąpiłem przed ludnością miejską i wiejską, a wiecie Panowie, że nie kierowałem się tam względami na interes większej własności.

List p. Cieńskiego może być wskazówką, dlaczego ci ziemianie, mogąc mieć kandydatów konserwatywnych, myślą o innych także, nie konserwatystach, bo równocześnie ze mną wysunęli także p. Jana Gw. Pawlikowskiego, również niewątpliwego demokratę, z owej rodziny słynnie demokratycznej, bo jest to syn Mieczysława Pawlikowskiego, za którego „Reforma" była jeszcze pismem demokratycznem.

Zresztą o ile widzę z dzienników (bo poza tem nic o tem nie wiem), na owem zebraniu przemyskiem nie postawiono wcale mojej kandydatury, lecz tylko polecono wziąć ją pod uwagę na ogólnym zjeździe delegatów w całej wschodniej części kraju, w razie upadku w Krakowie.

Kto jednak sądzi, że ja powiem, iż ci autonomiści tamtejsi, jak pp. Czartoryski, Kozłowski, Sapieha, którzy byli na owem zebraniu, dalsi mi są politycznie, niż demokraci krakowscy, jak pp. Leo lub Federowicz, ten się myli, bo ja otwarcie mówię, że z tamtymi łączy mnie interes narodowy, który mnie od tych tutaj dzieli.

Szanowni Panowie! Na zakończenie streszczam moje zasadnicze stanowisko w tej sprawie.

Nie kandyduję ja pod hasłem: jestem demokratą, a ty, wyborco nie pytaj już za to o moją polityczną uczciwość i o to, co ja robię z tem demokratycznem życiem publicznem.

Kandyduję pod hasłem: stoję na gruncie interesu narodowego, a dopiero wynikiem tego jest mój demokratyzm.

Po wyborach wiejskich na Wschodzie.

Wobec głosów pochodzących z różnych stron o wyniku wyborów w mniejszej własności a także sądu wypowiadanego co do tego, komu przypisać trzeba winę czy zasługę, że tak wybory wypadły, należy przedstawić sobie jasno, wśród jakich warunków wybory te zostały przeprowadzone.

Gdy t. zw. stronnictwa blokowe usiłowały przeforsować swój projekt reformy wyborczej w komisyi sejmowej, po bliższem poznaniu tego projektu pewne grupy posłów, widząc wprost klęskę narodową w uchwaleniu takiej reformy, zrozumiały, że jest ich obowiązkiem do niej nie dopuścić. Z początku niebezpieczeństwo grożące krajowi uświadamiali sobie niektórzy zaledwie posłowie. Ale po stanowczem wystąpieniu klubu środka na pierwszem posiedzeniu Sejmu, i inne stronnictwa, jak autonomiści i demokraci narodowi, złączyły się we wspólnej obronie. Nie ma wątpliwości, że gdyby projekt bloku stał się ustawą, rozwój nasz a nawet byt

narodowy we wschodniej części kraju był naprawdę zagrożony. Okazało się także, że i inne złe następstwa dla całego kraju miałaby ta ustawa i to na długie lata. Tem samem utrwalenie wpływów w kraju i w Wiedniu stronnictw blokowych i ich obecnych kierowników nie mogło nie wzbudzać obaw u tych, którzy z innego punktu widzenia patrzą na sprawy narodowe i krajowe.

Opozycya przeciw takiej reformie wyborczej nie dała się zastraszyć argumentami strony przeciwnej, że Wiedeń potrzebuje spokoju, że gniewać się może za niezaspokojenie żądań ukraińców, którzy w tym wypadku grożą obstrukcyą, że wreszcie p. Stapiński, nie otrzymawszy reformy wyborczej, którąby oddała stronnictwu ludowemu całą Galicyę zachodnią a następnie dałaby możność połączenia się z posłami ruskimi w Sejmie i zawładnięcia tym Sejmem i krajem, będzie także niezadowolony i nie zgodzi się zato na uchwalenie planu finansowego w Radzie Państwa a w Sejmie wraz z ukraińcami nie dopuści do obrad nad budżetem. Te argumenty prawica narodowa wraz z p. Bobrzyńskim i tem jeszcze umacniała, że ukraińcom już przyrzeczono taką reformę wyborczą a także i dla p. Stapińskiego odstąpiono od zastosowania w całej Galicyi jednolitego systemu proporcyonalnego w kuryi gmin wiejskich. Najsilniejszym argumentem, ażeby zaniechać opozycyi, było wskazywanie, co się stanie w razie nowych wyborów z mandatami polskimi w kuryi wiejskiej na wschodzie; przepowiadano, że nawet kilku mandatów się nie uratuje na wschodzie, na zachodzie zaś wszystkie mandaty wiejskie dostaną się ludowcom. Przestrzegano wreszcie, że przeciwnicy tej reformy narażą się p. Bobrzyńskiemu, a on umie wspierać tych, co z nim idą, i karać niesfornych; że wyszkolił sobie aparat administracyjny przez pięć lat rządów w kraju, że wzmocnił odpowiednio stronnictwa blokowe i ukraińców, że więc nie dobrze z nim zadzierać. Mimo to wszystko opozycya uznała, że nie wolno jej ustąpić i dopuścić do uchwalenia ustawy, która zatamowałaby rozwój kulturalny i polityczny narodu naszego w tej dzielnicy, która stworzyłaby podstawę do rozdziału kraju, którąby oddała rządy w Sejmie i w kraju stronnictwom radykalnym, którąby stwierdzała i była dowodem, że ci, co przyłożyli rękę do uchwalenia tej ustawy, nie kierowali się sprawiedliwością wobec ludności polskiej i należytem zabezpieczeniem jej praw, że nie mieli przed oczyma przyszłości kraju i interesu narodowego, ale zlękli się trudności, a dla zabezpieczenia spraw mniejszego znaczenia, jak sprawa obszarów dworskich, albo dla nienarażania się sferom wiedeńskim i wielkorządcom w kraju, czy też dla zaoszczędzenia sobie ciężkiej walki wyborczej, nie spełnili swego obowiązku.

Tak pojęły swój obowiązek grupy tworzące opozycyę sejmową, a przeważna część społeczeństwa odrazu poparła silnie to stanowisko posłów swoich. Jednocześnie ukazała się enuncyacya episkopatu i utwierdziła opozycyę, że staje w obronie sprawiedliwej i dobrej sprawy.

Cóż naówczas zrobiły stronnictwa blokowe, które także niejednokrotnie przyznawały, że bynajmniej nie uważają projektu reformy za dobry, że jedynie położenie przymusowe każe im oświadczać się za taką ustawą? Nasamprzód starano się za wszelką cenę utrzymać dalej system rządzenia w kraju dra Bobrzyńskiego. W Wiedniu szukano pomocy, starając się przedstawić opozycyonistów, jako szowinistów i warchołów. W kraju, na Kole Sejmowem starano się rozbić Radę Narodową, jedyną organizacyę, która mogła jeszcze skupić siły i utrzymać solidarność stronnictw polskich na czas tak trudnej walki wyborczej. Stworzono nawet jakiś Komitet tymczasowy, przy udziale członków prawicy narodowej, który niby miał zastąpić Radę Narodową i prawdopodobnie w tym celu wybrano pp. Śliwińskiego, Rutowskiego, Wasunga i Chylińskiego. (Czy ów komitet przeprowadziłby wybory lepiej, niech na to odpowiedzą sobie jego twórcy). A gdy przeważna część posłów polskich uznała, że Rada Narodowa w tej poważnej chwili musi nadal spełniać swe obowiązki i kierować akcyą wyborczą, członkowie prawicy z Rady wystąpili. Dziś zato leją krokodyle łzy, że wybory na wschodzie przyniosły nam straty.

Inni członkowie Rady Narodowej i jej prezydyum dobrze widzieli swoje niezmiernie trudne w takich warunkach zadanie, mimo to nie usunęli się od spełnienia obowiązku, choć widzieli, że na nich zostanie złożona odpowiedzialność za wynik wyborow, wiedzieli że krytyka i potępienie przyjdzie przedewszystkiem od tych, którzy nie tylko w niczem nie pomogli, ale, śmiało powiedzieć można, do takiego wyniku wyborów, jak jest, skutecznie się przyczynili.

Nikt zapewne więcej nie odczuwa straty mandatów naszych na wschodzie, jak Rada Narodowa i ci wszyscy, którzy z całą ofiarnością i zapałem starali się ratować sytuacyę wśród takich warunków. Ale najmniej uzasadnione są zarzuty od tych, którzy, jak prawica narodowa, usunęli się z placu walki.

Jakże zachowały sie inne stronnictwa blokowe? Ludowcy, gdzie tylko trochę sił mieli, połączyli je z siłami przeciwników polskich, jak w Przemyślu i Cieszanowie, pomnażając głosy ukraińców i pomagając im do zwycięstwa. Demokracya polska nie potrafiła czy nie chciała wpłynąć, ażeby w wielu wypadkach żydzi oddali głosy na kandydatów polskich, jak w Dolinie i innych okręgach.

Rząd okólnikiem namiestnictwa zapowiedział bezstronność. Tak zapewne życzył sobie p. namiestnik Korytowski. Ale jak odmienie od tego zamierzenia przedstawiała się bezstronność ta w bardzo wielu okręgach! N. p. w Rawie Ruskiej, gdzie starostwo, nie uzyskawszy przy prawyborach w mieście Rawie, mimo całej presyi i nadużyć, listy jakiej sobie życzyło, t. j. ukraińsko-żydowskiej, unieważnia prawybory i ponownie je przeprowadza w sobotę przed samymi wyborami. A jakich środków wówczas już używa, byleby zapewnić wybór wyborców przychylnych dla kandydata ukraińskiego, to już wykażą protesty.

W Przemyślanach zasiada jako przewodniczący komisyi wyborczej sam kandydat, sędzia miejscowy, teroryzuje wyborców, unieważnia głosy swego przeciwnika, ile mu potrzeba

i przeprowadza swój wybór paru głosami większości. Także tu władza nie znalazła sposobu zapewnienia legalności wyboru bez nadużyć i presyi. Zbyt długa byłaby lista tych przykładów, gdyby tylko cząstkę tych najwięcej rażących nadużyć i nieformalności chciało się przytoczyć.

Dzienniki blokowe, czynią zarzut, że Rada Narodowa zatwierdzała na kandydatów młodych ludzi, jeszcze nie dość znanych w życiu publicznem. Najpierw ci ludzie, choć nieznani redakcyi *Czasu* czy *Dziennika Polskiego*, natomiast dobrze są znani ze swej pracy obywatelskiej ludności w powiecie i organizacyom narodowym w kraju, czy to dr. Raczyński w Podhajeczczyźnie czy p. Jurystowski w Tarnopolskiem i inni. Zresztą nic dziwnego, że wśród takich warunków nie łatwo przychodzi podjąć się kandydowania, więc raczej wdzięczność należy się, a nie przytyk tym, którzy podjęli się tego obowiązku. A jak ciężki to był obowiązek sądzić można stąd, że nawet tak zasłużeni w kraju i w swojej okolicy jak br. Moysa lub hr. Skarbek i inni wybitni obywatele i posłowie, po zgotowaniu trudności przez poprzedniego kierownika władzy administracyjnej w kraju, a to przez dopuszczanie niezmiernego terroru ukraińskich działaczy, nie zdołali przeprowadzić swego wyboru.

Także charakterystyczne światło na postępowanie stronnictwa ukraińskiego rzuca przeprowadzenie wyboru dra Markowa w Brodach. Gdy pokazało się, że w tym okręgu jest zbyt silna kandydatura moskalofilska, zażądano ze strony komitetu wyborczego, żeby p. Tadeusz Cieński zgodził się na postawienie swojej kandydatury, gdyż najprędzej on może zdobyć ten mandat. P. T. Cieński dla tych powodów i wśród takich warunków przystał na postawienie kandydatury. Mimo wszelkich trudności, teroru ruskiego oraz połączenia się zaraz przy wyborze komisyi ukraińców z moskalofilami, gdyż mieli wspólną listę przy wyborze do komisyi, p. T. Cieński już przy pierwszem głosowaniu pozyskał znaczną ilość głosów, dorównującą głosom oddanym na moskalofila i ukraińca. Wówczas rozpoczęto taką akcyę, że strony ruskiej, która musiała zniweczyć wszelkie szanse wyboru kandydata polskiego. Obaj kandydaci ruscy, jakoteż ich agitatorowie zupełnie jawnie i swobodnie wywierali nacisk i groźby na wyborców w lokalach wyborczych w ostatniej chwili odciągnęli kilkunastu wyborców zwolenników kandydata polskiego i nie wpuścili do sali wyborczej. Pod taką presyą odbywały się trzy głosowania, a gdy przy ściślejszym wyborze jedenastu księży ukraińców oddało głosy na dra Markowa, za nimi poszli inni i kandydat moskalofilski uzyskał większość. Radę Narodową i jej prezesa pomawiano w różnych pismach polskich i ukraińskich o sojusz z moskalofilami, ale gdy ten prezes stanął do walki żeby nie dopuścić moskalofila — ukraińcy robią układ i swoimi głosami wybierają głośnego z jawnie rosyjskich występów p. Markowa. Także i rząd umiał różne sposoby zastosować, gdzie chodziło o wybór między ukraińcem a moskalofilem, ale tu, gdzie chodziło o wybór p. Cieńskiego przeciw moskalofilowi, tak się zachował, jakby to jeszcze kierował akcyą wyborczą sam p. Bobrzyński.

Wśród takich warunków, akcya Rady Narodowej nie była łatwą. Więc zupełnie spokojnie oczekiwać może Rada Narodowa i jej prezes ocenienia swej działalności, swych usiłowań i ich skutków. Nawet przeprowadzenie tylko piętnastu mandatów, osądzając rzecz sprawiedliwie i bezstronnie, zdaje się, nie powinno dawać podstawy do obwiniania Rady Narodowej. Ale, skoro tak przejęci są tym tak smutnym wynikiem ludzie i stronnictwa, którzy niczem nie przyczynili się do osiągnięcia lepszych rezultatów, niech to będzie otuchą i zadatkiem na przyszłość, że ci wszyscy, którzy stali na boku, poczuwać się będą do obowiązku współdziałania i współpracy dla dobra ogólnego i wspólnego nam wszystkim interesu narodowego.

C.

Od Administracyi.

Tak jak w latach poprzednich „Rzeczpospolita" w miesiącach wakacyjnych (od 15 lipca do 15 września) wychodzić nie będzie.

Zeszyt niniejszy jest przedostatnim przed przerwą. Ostatni wyjdzie w sobotę 19 lipca r. b., zaś pierwszy powakacyjny w sobotę dn. 13 września albo dn. 20 września r. b.

W razie potrzeby w czasie tej przerwy zostanie wydany zeszyt nadzwyczajny.

Sz. Prenumeratorów opłacających prenumeratę roczną uprzejmie prosimy o wyrównanie prenumeraty zaległej za pierwsze półrocze, opłacających prenumeratę półroczną o wczesne odnowienie na półrocze drugie.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.
Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, tel. 18—93, ekspedycya ul. Murarska 33.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.